

— Józef Charytoniuk „Wąsaty Kruk” (1949–2024) – wspomnienia

notes 27_2025
konserwatorski

Józefa Charytoniuka poznałem bardzo dawno, bo w 1977 roku, gdy był asystentem u boku profesora Tadeusza Tuszewskiego w Katedrze Konserwacji Starych Druków i Grafiki warszawskiej ASP, a od 1990 roku kierownikiem tej Katedry. W Jego dorobku jest również kierowanie ówczesną Pracownią Konserwacji Książki w Bibliotece Narodowej.

W krótkim czasie znaleźliśmy wspólny język i zaprzyjaźniliśmy się. Dla mnie, rozpoczynającego pracę w ASP, była to bardzo ważna znajomość. Szybko doceniłem Jego bogate doświadczenie konserwatorskie i obficie z niego korzystałem. Józef Charytoniuk dał się poznać jako osoba bardzo komunikatywna, zawsze skłonna do wspierania nowych pomysłów. Był bardzo dobrym i jednocześnie wymagającym pedagogiem, łatwo nawiązywał kontakty ze współpracownikami i studentami, a oni Go kochali. Józef – bo tak nazywaliśmy Go w swoim gronie – był także utalentowanym i wrażliwym artystą, tworzył piękne akwarele.

Szczycę się tym, że w naszym mieszkaniu jest obecna Jego akwarela, przedstawiająca zimowy pejzaż widoczny z okna pracowni w Pałacu Krasińskich.

Jestem wdzięczny Józefowi za wiele rzeczy, w tym także za to, że w 1989 roku zaproponował mi podjęcie pracy w Zakładzie Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych, właśnie organizowanym przez Niego w nowej siedzibie BN na Polu Mokotowskim. Zaowocowało to moim dłuższym kontraktem z BN, bo aż do końca 2007 roku.

Józef Charytoniuk wkrótce po uruchomieniu ZKZB opuścił Bibliotekę Narodową i po pewnym czasie osiadł na stałe na swoich ukochanych Mazurach. Nadal, zgodnie ze swoją naturą, był bardzo aktywny, organizował plenery malarckie, wystawy i inne imprezy kulturalne, które często kończyły się artystycznymi happeningami. Uczestnicząc wraz ze współautorkami tego wspomnienia w Jego jubileuszowej wystawie w Srokowie w 2009 roku, mieliśmy okazję dostrzec szacunek, jakim cieszył się w tym środowisku. Mówiono, między innymi, że „odkrył poziom” – co było nawiązaniem do Jego sposobu przedstawiania mazurskich pejzaży na swoich akwarelach.

Doceniając wieloletnią współpracę z Józefem Charytoniukiem i Jego wpływ na moje rozumienie zawodu konserwatora dzieł sztuki, pozwoliłem sobie za-dedykować Józefowi wydaną przez Bibliotekę Narodową w 2013 roku książkę *Konserwacja papieru. Zagadnienia chemiczne*.

Od 23 stycznia 2024 roku Profesora Józefa Charytoniuka nie ma już wśród nas. Zdecydowanie za wcześnie!

Władysław Sobucki

Moja znajomość z Józefem Charytoniukiem zaczęła się CZTERDZIEŚCI LAT TEMU, w pracowni konserwacji BN, gdzie stawiałam się, żeby odbyć praktyki studenckie. Pracownia mieściła się wówczas w Pałacu na placu Krasińskich. Przywitał mnie wąsaty facet o ujmującym uśmiechu i jowialnym poczuciu humoru, przedstawił konserwatorom, z którymi dotąd łączy mnie serdeczna znajomość. W 1988 roku znowu się spotkaliśmy, tym razem na Wybrzeżu Kościuszkowskim w Katedrze Konserwacji i Restauracji Starych Druków i Grafiki ASP w Warszawie, gdy Józef rozpoczął pracę na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dziel Sztuki, a ja w tym czasie robiłam dyplom. W 1990 roku On został kierownikiem Katedry, ja zaś otrzymałam stopień magistra i opuściłam Akademię z myślą o karierze malarskiej, a nie konserwatorskiej. Nie przypuszczałam, że kilka lat później znowu usłyszę Józefa. Zadzwonił do mnie w 1993 roku proponując pracę asystentki w Katedrze i w ten sposób wpłynął na całe moje późniejsze życie, ponieważ od 32 lat pracuję w Katedrze.

Józef prowadził Katedrę przez 10 lat. Dla mnie były to wspaniałe lata. Pracowite i wesołe. Józef – pełen energii i humoru – dodawał mi pewności siebie. Był otwarty na zmiany programowe. Pozwolił mi na wprowadzenie moich pomysłów, dzięki czemu utworzona została nowa pracownia technik i technologii opraw. Zmieniliśmy program studiów, który – aczkolwiek oparty na tradycji

i programie profesora Tadeusza Tuszewskiego – został unowocześniony i wzbogacony o szereg elementów.

Od czasu odejścia Józefa z ASP minęło już 26 lat, a my jeszcze ciągle siedzimy na jakże wygodnych dyrektorskich fotelach, które zdobył z BRE BANK i wniósł samodzielnie na 3 piętro. A należy wspomnieć, że wówczas nie było windy. Codziennie zamykamy i otwieramy przesuwaną ściankę jego pomysłu i od czasu do czasu wspominamy zalety jego maszyny do uzupełniania papieru, którą na czas swojej pracy użyczył Katedrze, a konstrukcje komercyjne, które od tej pory używamy, nie są tak dobre

Józef był promotorem kilkunastu prac magisterskich, bezpośredni w kontaktach ze studentami, sympatyczny, wyrozumiały i serdeczny. Lubił przebywać ze studentami, kontynuował tradycję imprez w Katedrze, na które zapraszał także gości spoza Katedry i Wydziału. Był wymagającym, ale wielce inspirującym szefem. Wspierał wszelkie działania naukowe i konserwatorskie pracowników i studentów. Jego dynamiczna osobowość i talenty organizacyjne znalazły ujście w wielu akcjach promocyjnych i rozpowszechniających wiedzę o Wydziale i jego osiągnięciach. Był inicjatorem i współorganizatorem obchodów 50-lecia Wydziału w 1995 roku. Dzięki Jego staraniom wydane zostały publikacje promujące Wydział oraz zorganizowana wielka wystawa w Muzeum w Malborku. Był też jednym z inicjatorów rozbudowy ASP na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Drugim bardzo ważnym nurtem kariery Józefa była działalność artystyczna. Był utalentowanym malarzem. Tworzył urokliwe, delikatne i wrażliwe pejzaże w technice akwareli. Uczestniczył i organizował liczne plenery, w których brali udział wybitni twórcy z różnych Wydziałów ASP i spoza uczelni. Uczestniczyłam w kilku plenerach w Barlewicach koło Sztumu, które Józef organizował w pensjonacie swojej siostry Alicji, gdzie w rodzinnej atmosferze kilkanaście osób tworzyło, jadło i się bawiło wraz z licznie nas odwiedzającymi okolicznymi mieszkańcami. Efektem były tłumnie oglądane wystawy.

I to właśnie ta część Jego pasji zwyciężyła, bo w 1998 roku porzucił pracę nauczyciela akademickiego oraz konserwatora i przeniósł się kilkaset kilometrów – do pięknie położonej na samej północy Polski wsi Wilczyny, gdzie odnowił stare

zabudowania gospodarskie i stworzył swoje małe królestwo. Hodował zwierzęta, malował, organizował plenery, polowania i wystawy. Angażował się w życie społeczności. Sporadycznie niestety w tym czasie, tylko z okazji różnych uroczystości, spotykałam Józefa. Ale poza tym, że jego wąsy stały się białe i łatwiej się wzruszał do łez, to pozostał dynamicznym organizatorem i wspaniałym, pełnym humoru kompanem, a także wrażliwym malarzem i człowiekiem.

Józef był człowiekiem bardzo barwnym, niemieszczącym się w schematach i konwenansach. Jego, jakże bujna, osobowość, pełna pasji i kontrastów, czasami przysparzała mu kłopotów. Potrzebował ciągłych zmian i nowych wyzwań. Rzucił wieloma pomysłami... tryskał humorem i działał. Bywał też niekiedy irytujący, ale był przy tym człowiekiem wielce pocziwym i wyjątkowo życzliwym. Pod płaszczykiem szorstkości, jowialności, rubasznych żartów i sumiastych wąsów ukrywał pokłady wielkiej wrażliwości i empatii, której przejawy i siła w stosunku do ludzi ciągle mnie zadziwiały. Pozostawił po sobie jakże wiele anegdot i wspomnień...

Nauczył mnie tak wielu rzeczy, zarówno z dziedziny konserwacji, jak i dydaktyki oraz wielu prawd życiowych.

Marzenna Ciechańska

Jako absolwentka kierunku muzealnictwa i konserwatorstwa Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu, Józefa Charytoniuka poznałam na początku 1987 roku, kiedy jako kierownik Pracowni Konserwacji Książki podejmował decyzję – dla mnie jedną z najważniejszych w życiu – o przyjęciu mnie do pracy w Bibliotece Narodowej.

Każdemu młodemu pracownikowi mogę życzyć takiego szefa – bezpośredniego, życzliwego, pracowitego, dynamicznego w działaniu, z najwyższymi zdolnościami artystycznymi i zawodowymi – konserwatorskimi, których wielokrotnie byłam świadkiem.

Kiedy w 1982 roku objął funkcję kierownika niewielkiej pracowni konserwatorskiej, miał perspektywę stworzenia dużej i profesjonalnej komórki organizacyjnej w powstającym budynku biurowym nowego kompleksu Biblioteki Narodowej przy Polu Mokotowskim. Dyrekcja Biblioteki nie mogła lepiej wybrać, decydując o powierzeniu funkcji kierownika Józefowi Charytoniukowi, który niezwykle kreatywnie budował Zakład Konserwacji Zbiorów Bibliotecznych, różniący się od wszystkich innych zespołów Biblioteki, bo składający się ze specjalistów wielu dziedzin nauki. Należy dodać, że w ówczesnym okresie w Polsce – zasobnej w biblioteki publiczne (ponad 15 tys. placówek) – istniało jedynie 16 pracowni konserwatorskich w bibliotekach oraz dwie na uczelniach, które pełniły funkcję warsztatów konserwatorskich dla kształcenia

studentów. Żadna pracownia nie posiadała przy tym nowoczesnego wyposażenia ani odpowiednich warunków do pracy. W Bibliotece Narodowej mieściła się w zaadaptowanych do pracy niewielkich pomieszczeniach Pałacu Rzeczypospolitej, zajmując około 70 m². Brakowało stacjonarnych kuwet do mokrych prac konserwatorskich oraz profesjonalnego laboratorium do prac chemicznych. Okres rozbudowy Biblioteki Narodowej stwarzał możliwość wypracowania nowoczesnej koncepcji, jak również organizacji pracowni konserwatorskiej. Dzięki niezwykłym zdolnościom twórczym i organizacyjnym, wiedzy specjalisty konserwatora dzieł sztuki na podłożu papierowym oraz świetnym kontaktom międzyludzkim, Józef Charytoniuk potrafił przekonać dyrekcję BN do stworzenia bardzo szerokich możliwości dla aktywności konserwatorskiej w Narodowej Książnicy. Wpisywała się w nią działalność profilaktyczna, badawcza, laboratoryjna, dokumentacyjna oraz praca konserwatorów i intrologów. Wypracowaną w szczegółach autorską koncepcję udało się Józefowi Charytoniukowi w pełni zrealizować i w 1990 roku przenieść pracowników do nowej przestrzeni urządzonej na dziesięciokrotnie większej powierzchni¹. Nowy zespół podzielono na sekcje, w których wykonywano zadania dla różnych kategorii zbiorów oraz badania mikrobiologiczne i chemiczne. W nowych warunkach lokalowych z dobrym wyposażeniem w urządzeniu zespół miał szanse pogłębiania specjalistycznej wiedzy. Spektakularna zmiana organizacyjna, zaprojektowana i nadzorowana przez Józefa Charytoniuka, stworzyła zaplecze do realizacji różnych projektów, wydarzeń i konferencji, w których brał udział i gorąco zachęcał do współpracy wszystkich pracowników. Cały zespół budował komórkę organizacyjną i opracowywał nowe procedury działania ze świadomością wielkiej odpowiedzialności za tworzenie podstaw dla jak najlepszego zachowania zbiorów Narodowej Książnicy, które stanowią narodowe dziedzictwo piśmiennicze. Organizacja pracy

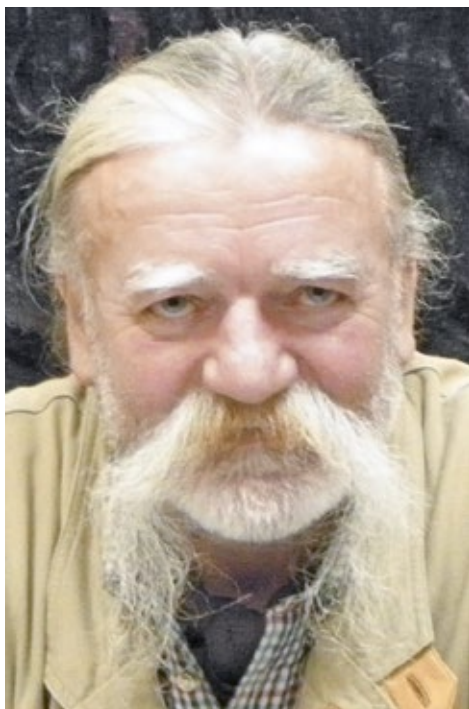
1 W 1990 roku, po uruchomieniu pracowni w al. Niepodległości Józef Charytoniuk zdecydował o odejściu z Biblioteki Narodowej i prawdopodobnie mając już plany powrotu w rodzinne strony, wrócił na 10 lat do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

konserwatorskiej w Bibliotece Narodowej stała się wzorem dla innych bibliotek mających ambicje realizowania ochrony zabytkowych zasobów.

Już w XXI wieku Biblioteka Narodowa zorganizowała wystawę akwarel malowanych przez Józefa w jego rodzinnych stronach, z której posiadam piękną pamiątkę z dedykacją autora. Ostatnie spotkania w Bibliotece wiązały się ze zdobywaniem dokumentacji poświadczającej Jego zatrudnienie w tej instytucji.

Józef Charytoniuk był człowiekiem niezwykle towarzyskim, żyjącym pełną piersią w każdym momencie. Kochał ludzi, a nie dbał o doczesne sprawy tego świata.

Ewa Potrzebicka



Józef Charytoniuk

Wszyscy troje byliśmy serdecznymi przyjaciółmi Józefa, za co wielce, ale to wielce dziękujemy!